



## Stefan Żeromski - Przedwiośnie, część 4.

---

Seweryn i Czarek wracają do Polski. Co prawda Czarek nie bardzo wie po co i jak ta Polska wygląda. O ojczyźnie opowiada mu Seweryn. Opowiada i idealizuje. Ponoć jego kuzyn, lekarz, porzucił pracę i pojechał nad Bałtyk budować nową cywilizację.

Teraz będzie o tych słynnych szklanych domach...

- Ty byłeś tam, tata?

Seweryn Baryka odpowiedział po namyśle:

- Oczywiście! Byłem. Szklibyśmy ci to tak w żywe oczy, gdybym nie był?

- Ale co to ma wspólnego z "nową cywilizacją"?

- Jakże! Od tego się ta cywilizacja zaczęła.

- Od jednej szklanej hut?

- Tak!

- Jakaś - mam wrażenie - krucha i łatwo tłukąca się cywilizacja.

- Przeciwnie! Najmocniejsza na tym padole z żelaza i betonu.

- Szkło się łatwo tłucze.

- Nie takie szkło! Baryka - nasz imiennik - produkuje szkło belkowe. Za pomocą olbrzymiej siły, którą ma darmo od prądu zachodniego, zwłaszcza wobec wiatrów zachodnich, które tam trwają niemal stale, otrzymuje niezmierną masę popędu elektrycznego, z którego pomocą topi piasek nadmorski...

- To, oczywiście, jego sekret?

Miejsce na Twoją reklamę  
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Sekret. Z olbrzymiej masy płynnej wyciąga gotowe belki, tafle, kliny, zworniki, odlane, a raczej ulane według danego architektonicznego planu. Cały szklany parterowy dom, ze ścianami ściśle dopasowanymi z belek, które się składa na wieniec, a spaja w ciągu godziny, Z podłogą, sufitem i dachem z tafel - oddaje nabywcy gotowe. W domach tego typu, wiejskich, czyli jak się dawniej mówiło, chłopskich, nie ma pieców. Gorąca woda w zimie idzie dokoła ścian, wewnątrz belek, obiegając każdy pokój. Pod sufitem pracują szklane wentylatory normujące pożądane ciepło i wprowadzające do wnętrza zawsze świeże powietrze.

- W lecie musi być w takim domeczku niczym w Baku na rynku podczas kanikuły.

- Mylisz się, niewierny! Tymi samymi wewnętrznymi rurami idzie w lecie woda zimna obiegająca każdy pokój. Woda ochładza ściany, wskutek czego jest w takim domku podczas największego upału jak w bakińskiej naszej piwnicy, tylko bez jej zgnilizny i odoru. Tąż wodą zmywa się stale szklane podłogi, ściany i sufity, szerząc chłód i czystość. Nawet nie wymaga ci to żadnej pracy specjalnej, gdyż rury odprowadzające zużytą wodę i wszelką nieczystość uchodzą do szklanych kloak, wkopanych opodal w ziemię.

- Jakież gablotki, do licha, nie ludzkie mieszkania!

- Istne gablotki. Chłop polski, niezbyt, powiedzmy, przepadający za czystością, jak to jest wszędzie na wsi, przy pracy koło krów, koni, kóz i owiec - choćby nie chciał, musi sobie w izbie zaprowadzić, zapuścić - uważasz - czystość, żeby mu snadź w izbie szklanej nie było gorąco. Wciąż mu baba zmywa izbę, ściany, podłogę - a wilgoci ani krzty, bo nie ma co gnić ani pleśnieć, ani śmierdzieć widzialnym czy niewidzialnym brudem, jako że naczynia wszystkie, sprzęty, graty, meble - szklane.

- Oszaleć!

- Oszaleć, ale z zachwytem. Bo te domy komponują artyści. Wielcy artyści. Dzisiaj są ich tam już setki. I powiem ci, nie są to nudziarze, snoby, żebraki, produkujące bzdury i głupstwa, śmieszne cudactwa i małpiarstwa dla znudzonych sobą i nimi bogaczów, lecz ludzie mądrzy, pożyteczni, twórcy świadomości i natchnieni, wypracowujący przedmioty ozdobne, piękne a użyteczne, liczne, wielorakie, genialne a godne jak najszerzego rozmnożenia - dla pracowników, braci swych, dla ludu. Domy są kolorowe, zależnie od natury okolicy, od natchnienia artysty, ale i od upodobania mieszkańców. Są na tle okolic leśnych domy śnieżnie białe, w równinach - różowe, w pagórkach - jasnozielone, z odcieniem fioletu albo koloru nasturcji. Domy te są najwymyślniej, najfantastyczniej, najbogaciej zdobione, według wskazań artystów i upodobań nabywców, bo belkę ściany i tafel dachu można w stanie jej płynnym zabarwić, jak się żywnie podoba. Co tylko bezgraniczna fantazja kolorysty może począć i ujrzeć w boskiej tajemnicy organu oka, w darze niebios, we wzroku - jaka tylko barwa jawi się w przepychu kwiatów na łące pod koniec czerwca, to wszystko, to wszystko ujęte w natchnieniu, sformułowane przez twórczą świadomość, artystyczną mądrość i akty pracowitej woli, zobaczysz w zewnętrznych i wewnętrznych kompozycjach kolorowych chat nowoczesnych polskich chłopów. Są to istne marzenia futurystyczne, ucieleśnione w podatnym i posłusznym szklanym materiale.

- I tyś to widział tam? Takie wsie? Tata!

Miejsce na Twoją reklamę  
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Jakże! Całe okolice, powiaty, województwa! Bo to ci poszło jak morowa zaraza, skoro się ludzie zwiedzieli. Któż by chciał mieszkać w próchniejącym, gnijącym i zjedzonym przez grzyby drewnianym chlewie albo w ciupie szerzącej reumatyzmy, gruźlice i szkarlatyny, w murowanym więzieniu cuchnącym wilgocią i myszami, wśród ścian, w które wrosły wszelakie choroby? Szklane domy kosztują niezmiernie tanio, gdyż przecie przy ich budowie nie ma mularzów, cieślów, stolarzy i gonciarzy. Sam materiał jeno, transport na miejsce i dwu, trzech monterów. Sam dom - bez robót ziemnych - buduje się w ciągu trzech, czterech dni. Jest to bowiem tylko składanie części dopasowanych w fabryce. Materiał, nawet z wynagrodzeniem artystów, nie kosztuje nad morzem drożej niż na miejscu drzewo budulcowe. Nie mówię już o cegle, wapnie i płacy robotnika, strajkującego wciąż z racji rosnącej drożyzny

- A w fabryce tego naszego kuzynka już nie strajkują?

- Nie. Fabryka jest kooperatywną własnością pracowników, techników i artystów. Sam ów Baryka zakłada wciąż nowe turbiny, buduje huty i idzie dalej. Taka jest wola jego geniuszu.

- Dokądże on tak idzie dalej?

- Do swoich odległych celów. Teraz wieś polska jeszcze nie jest dobrze zabudowana. Każdy domek szklany jeszcze się w zimie ogrzewa, a w lecie oziębia przy pomocy swego własnego, indywidualnego kotła i własnej kuchni, przypartej do budynku. Już teraz bardzo mała ilość paliwa ogrzewa kocioł, rozprowadza rurami ciepło i tworzy z małego domu wiejskiego pewien rodzaj termosu, który trzyma własne ciepło. Ale to nie jest ideał. Każda wieś powinna mieć wspólną ogrzewalnię i wspólną chłodnicę. Do tego jednak potrzebna jest powszechna elektryfikacja kraju. To samo stosuje się do pompowania wody. Dziś zużytkowuje się domowe studzienki, nieraz zabrudzone i źle urządzone.

Jednak wzrost spożycia i użycia w domach wody przegotowanej już dziś wpłynął na zmniejszenie chorób zaraźliwych.

- Czy już koniec?

- Jeszcze nie, mój synku. Skoro rzeka Wisła w całej swojej długości i ze wszystkimi dopływami toczyć się poczęła poprzez państwo narodowe polskie, Baryka zużył bieg jej wód tak samo jak słony prąd morski, z zachodu zdążający ku wschodowi. Począł ujmować wielką rzekę w szklane łożysko. W jednej z hut nad morzem wytwarza materiał specjalny. Kolosalne tafle klinowate, wielkiej grubości, ostro zakończone, wpierające się jedna w drugą fugami na moc wieczną i niezwalczoną dla żadnej siły, zmocowane hakami i klinami szklanymi, wsparte o tylne podpory, zapuszcza w piaszczyste lub poszarpane wybrzeża. Ścieśnia rozległą i rozlewną rzekę w dwakroć węższy strumień wodny. Mechanizm tworzenia ściany szklanej jest prosty, prawie pierwotny i niemal ciesielski. Robota wbijana w dno na ogromną głębokość tafli klinowych, u dołu ostrych jak brzytwa a grubiejących aż do bryłowości fortecznego muru - jest szybka nad wszelkie słowo. Na przestrzeni, która z obu brzegów już ujęta została w śliskie łożysko, zniweczone zostały wylewy i zatory, gdyż szybkość pędzącej tam wody unosi krę, a specjalny mechanizm niszczy jej wszechwładne zamarzanie.

Miejsce na Twoją reklamę  
info: reklama@lykwiedzy.pl

- Rzeka ta nie zamarza?

- Owszem, zamarza, lecz inżynier Baryka nad jej zamarzaniem i odmarzaniem w łożysku szklanym zupełnie panuje. Wody, ujęte w ciasne łożysko, zimą i latem pracują. Obracają szeregi turbin, a będą wkrótce obracać tysiąc tysięcy. Niezmierzona siła elektryczna zastąpiła siłę koni i wołów. W całym dorzeczu już opanowanym pracują pługi i wszelakie narzędzia rolne popędzane elektrycznie. Już dziś na tych obszarach drzewo staje się rzeczą nietykalną, świętą, a szlachetnemu zwierzęciu zwraca się jego godność - Apisa i czarnego rumaka Swarożyca.

- Godność wołu idącego do szlachtuza w celu przemienienia się na godne bifsztyki.

- Niekoniecznie. W nowej cywilizacji niekoniecznie będzie się pożerało mięso starszych naszych braci w Darwinie. Chłopom polskim nie przyjdzie to z trudnością, nie będą oni ponosili żadnego wyrzeczenia się, gdyż dziś prawie wcale mięsa nie jadają. Rzadko kiedy, jedynie bodaj na tak zwane godne święta. Jeżeli się odejmie od nich dzisiejsze zaraźliwe choroby, brud i złe powietrze chlewów mieszkalnych, to będą oni rasą najzdrowszą na ziemi. Przy zmniejszeniu okropnej ich pracy na roli - tym mniej będą potrzebowali jeść mięsa.

- Marzenia! Marzenia!

- Marzenia, o młody rewolucjonisto? Mówmy o nowych wsiach szklanych. Już się one nie palą, a i piorun w nie nie bije. Chaty w niektórych osiedlach połączone już są szklanymi chodnikami. Obszerne gromadzkie szklane obory i gromadzkie chlewy dają możliwość rozwinięcia nowych przemysłów mlecznych, kooperatywnej hodowli świń. Znika cuchnąca obórka dla każdej chorej na gruźlicę krowiny i znika dwakroć bardziej cuchnący chlewik dla brudnej świnki, mającej na sobie i w sobie miliony zarazków chorobotwórczych. Odpadkami mlecznymi karmią tam świnię i wyhodowują je, a w masarniach wiejskich przerabiają na znakomite szynki i kiełbasy.

Droga do Polski to ciągle koszmar. Lokomotywa ciągle się psuje, ale gdy zapłacić maszyniście - od razu się naprawia... W Charkowie naszym bohaterom kradną walizkę. Imają się różnych prac, by nie umrzeć z głodu. Czekają na pociąg do Polski.

Gdy ten w końcu przyjeżdża - jest przeładowany. Barykowie wchodzą do wagonu dzięki pomocy nieznajomego. Kryją się pod kożuchami. W drodze do Polski stary Baryka umiera. Ale nakazuje synowi, by kontynuował podróż i w Polsce odnalazł Szymona Gajowca, byłego narzeczonego matki. Po przekroczeniu granicy Cezary trafia do małego, brudnego, biednego miasteczka, które grzęźnie w błocie. Jest przedwiośnie.

„Gdzież są twoje szklane domy? – rozmyślał brnąc dalej. – Gdzież są twoje szklane domy?...”

Miejsce na Twoją reklamę  
info: reklama@lykwiedzy.pl

Dotarłszy do najrdzenniejszej Polski, bo do stolicy – Warszawy – ani po drodze, ani w tym mieście Cezary Baryka nie znalazł szklanych domów. Nie śmiał o nie nawet nikogo zapytać. Zrozumiał, że zmarły ojciec boleśnie zeń przede śmiercią zażartował sobie. Jednak – być może pod wpływem tej tak naiwnej legendy, a być może pod wpływem głównego jej bohatera, „kuzyna Baryki”, Cezary postanowił wstąpić na medycynę w Warszawie. Nie miał swych bakińskich papierów, lecz po egzaminie dość pobieżnym został przyjęty i począł chodzić na wykłady. Z zapalem krajał truposze, uczył się osteologii, chemii, botaniki itp. Zawarł nowe znajomości z „Polakami” i dość sobie w tych nowych ludziach podobał, choć go nieraz swą „nieszczerością” ranili.

Miejsce na Twoją reklamę  
info: reklama@lykwiedzy.pl